Nr. 27. Kraków, Czwartek 2 Lipca 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze i Towarzyszki!

Z numerem niniejszym ropoczynamy trzeci kwartał bieżącego rocznika. Pismo nasze stoi wiernie na straży interesów robotniczych i nie daje się ugiąć w ciężkiej walce politycznej i społecznej. Przeciwnicy nasi usiłują zapomocą różnych środków nas złamać, to też obowiązkom, które na nas spoczywają potrafimy podołać tylko przy Waszej pomocy. Sam stempel dziennikarski kosztuje nas 270 złr. kwartalnie, koszta więc wydawnictwa przy jego niskiej cenie mogą się pokryć jedynie przez wielką ilość abonentów.

Jednajcie więc, Towarzysze, coraz nowych czytelników dla „Naprzodu“ i domagajcie się Waszego pisma w restauracyach i kawiarniach, które za Wasze pieniądze wtykają Wam dziś w rękę pisma Waszych nieprzyjaciół.

Prenumeratorom kwartalnym przypominamy, że

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

„NAPRZÓD“ wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie . .	złr. 3.60	Rocznie . .	złr. 3·—
Półrocznie .	„ 1·80	Półrocznie .	„ 1·50
Kwartalnie .	„ —·90	Kwartalnie .	„ —·75
Miesięcznie .	„ —·30	Miesięcznie .	„ —·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . .	7 marek	Rocznie .	10 franków

Pojedyńczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany.**

Redakcya i Administracya.

PRZEGLĄD.

Wybory do parlamentu rzucają już cień swój na wypadki polityczne w naszem państwie. Partye, które przez sześć całych lat na każdym kroku robiły tylko intratne interesa, których zachowanie się nieustannie dowodziło, że nie mają oprócz chęci napełniania kieszeni kosztem ludności pracującej żadnego innego programu, których programem był geszeft a taktyką wycieranie łokci w przedpokojach ministrów — te partye przygotowują już kampanią wyborczą, by znowu na sześć lat zabezpieczyć swoje mandaty. Przed wyborami nagle wynajdują swoje „zasady“. Z pośród zużytych rupieci wydobywają spleśniałe programy majaczące o postępie, wolności i innych niewinnych rzeczach, by łapać na to naiwnych wyborców.

Jak grzyby po deszczu wyrastają obecnie przeróżne partye „ludowe“. Lewica niemiecka, ta klika bezwstydnych handlarzy, postanowiła ogłosić szumny, naszpikowany frazesami program „liberalny“; klerykali już dawniej założyli „katolicką partyę ludową“; antysemici i narodowcy niemieccy zawarli również spółkę handlową i dali jej firmę „niemiecka partya ludowa“. Dodajmy do tego przedpotopowych demokratów wiedeńskich, młodoczechów i wszystkie te inne frakcyjki, czyszczące gorączkowo swoje zardzewiałe programy, a będziemy mieli mały obraz zamieszania, jakie zaczyna panować na arenie cyrku politycznego w Austryi, w którym klowny nie odegrają podrzędnej roli.

Kiedyż odbędą się te wybory? Czy dotychczasowy parlament, uchwaliwszy piątą kuryę i wydawszy sobie przezto świadectwo ubóstwa umysłowego, ma jeszcze co do powiedzenia? Czy nie należało tę ograniczoną klikę, stanowiącą dotychczas większość, rozpędzić zaraz na cztery wiatry po uchwaleniu reformy wyborczej? Nie zrobił tego Badeni; owszem, starał się nawet na wszelki sposób zgalwanizować dogorywającego staruszka. Nawet na jesień zarezerwował mu czas, by mógł się do reszty zblamować w opinii uczciwych ludzi. Życzenia szerokich mas ludu, by nareszcie już nie ujrzeć dotychczasowych „wybrańców“, znowu się nie spełniły.

Ma Badeni w tem swój interes. Wie, że w porządniejszym parlamencie nie przeszłyby te różne ustawy, któremi zasypywał formalnie obecną radę państwa. Stara się więc przedłużyć za każdą cenę jej grzeszny żywot. Zresztą, być może, że robi na niej eksperymenta; chce poznać jak już nisko upadła moralnie obecna większość rządząca, a jako sondy używa swoich przedłożeń. Jaki Badeni, taki parlament.

Wybory odbędą się prawdopodobnie z końcem obecnego lub początkiem przyszłego roku. Partya robotnicza, która nie walczy zapomocą korrupcyi, presyi policyjnej i żandarmskiej rozpocznie już teraz agitacyę wyborczą. Chodzi o to, by oświecić masy co do stanowiska, jakie zajmowała obecna większość w parlamencie wobec słusznych żądań ludowych. Na każdym kroku, zawsze i wszędzie był interes bogatych kapitalistów jedynym punktem widzenia, z którego rozpatrywano wszystkie ustawy. Oprócz kilku nędznych paragrafów na papierze lud pracujący nic nie dostał.

Prym w tym koncercie reakcyjnym wiedzie Koło polskie. Panowie z Koła byli zawsze pierwsi gdy chodziło o zgnębienie ludu. Ten lud popamięta to sobie przy wyborach. Wybory nie pójdą im tak gładko, jak przed sześciu laty. A jeżeli im się nawet uda korrupcyą i presyą zdobyć dotychczasowe mandaty: rozgoryczenie ludu, oburzenie przeciw brutalnej gospodarce wybuchnie jasnym płomieniem, a wtedy będzie koniec z potęgą szlachty.

Oprócz Izby posłów mamy jeszcze Izbę panów. Wskład jej wchodzi: 21 arcyksiążąt, 66 dziedzicznych i 125 dożywotnich członków. Z tych ostatnich jest książąt 4, hrabiów 48, księży 22 i 51 „panów“ niższej rangi. Wszystkie te dostojne osobistości, zebrane razem, dają „izbę panów“. Celem jej jest kontrolować parlament. Jeżeli w parlamencie przejdzie jakaś ustawa zbyt porządna, wówczas interweniuje izba panów i odrzuca ją natychmiast. W ten sposób wartość całego parlamentaryzmu austryackiego staje się niezwykle małą. Parlament służy tylko do uchwalania budżetu — którego się później rząd nie trzyma.

Izba panów odbyła niedawno posiedzenie, na którem uchwaliła nie mniej jak trzynaście ustaw w przeciągu jednej godziny! Na każdą ustawę więc 7 minut. Czy nie wygląda to całe na śmieszną komedyę?

Jedynej porządnej ustawy o inspektorach górniczych nie uchwaliła izba „panów“. Panowie będą z tem tak długo zwlekać, aż nie wydarzy się znowu jakaś katastrofa w kopalniach, która pochłonie setki ofiar....

Pierwszy zjazd austryackich kas chorych rozpoczął się d. 29 czerwca b. r. we Wiedniu. Z całej Austryi przybyli delegaci; 350 delegatów reprezentowało przeszło 200 kas, prócz tego byli obecni przedstawiciele ministerstwa spraw wewnętrznych, handlu, rolnictwa, izb handlowych i przemysłowych. Delegaci z gruntowną znajomością rzeczy debatują nad sprawami dotyczącemi reformy stosunków kas chorych, czem dają dowód, że organizacye robotnicze zdolne są nietylko do akcyi politycznej i ekonomicznej, lecz doskonale umieją administrować swymi sprawami, i że co się często

IWAN FRANKO.

W POGONI ZA BIEDĄ.

Zimowa baśń.

2) (Ciąg dalszy).

— No i cóż tam, panie bracie? — rzekł do niego pan.

— Wszytko dobrze, jaśnie panie, — uśmiechając się, odrzekł rządca.

Aż westchnął pan z ulżonem sercem. Ciągła bieda, od której zaczynali swe odpowiedzi najstarsi i niby najwierniejsi słudzy jego ojca, zaczęła już napełniać go przerażeniem. Zaczynał czuć się osaczonym złodziejami, rabusiami i opryszkami. Niezmiernie więc uradował się, spotkawszy przecież jednego uczciwego człowieka, u którego sumienie czyste i który zatem nie ma potrzeby swych win lub nieudolności ukrywać pod tem głupiem i niemoralnem wyrażeniem „bieda“. Szczerze więc uścisnął pan rękę wiernego sługi i przyjaciela i przyjaźnie z nim rozmawiając poszedł do domu.

IV.

Była noc, przecudna, cicha, jasna i ciepła noc lipcowa. Nie kleił sen powiek pańskich, i dziwne jakieś myśli plątały się w głowie. Wstał pan, wdział na się lekki płaszcz płócienny i wyszedł z pokoju. Idąc kurytarzem ku głównym drzwiom i przechodząc obok pokoików, w których mieszkali starsi oficyaliści, on słyszał głuche jakieś szlochanie i w pokoju starego sadownika, i w pokoju kasyera, i w pokoju gumiennego, koniuszego i polowego. Każdy z nich sam był ze swoją zgryzotą, żaden może nie wiedział o tem, że taki sam los spotkał i innych prócz niego. Każdy może krył przed innymi swój ból, by teraz, w ciemnej samotności tem silniej czuć jego ciosy. Wstydno jakoś i brzydko zrobiło się panu na duszy; jak złoczyńca ścigany głosem własnego sumienia, czmychnął on wzdłuż ciemnego kurytarza, z cicha odemknął drzwi wchodowe i wyszedł na podwórze. Widno było jak w dzień. Nie oglądając się po za siebie szedł pan z razu prędko, a później czem raz powolniej, i nie patrzał dokąd idzie. Szedł i myślał, a raczej półgłosem rozmawiał sam z sobą.

— Miałże bym się mylić — mówił on, — miałażby ta bieda być czemś rzeczywistem, przedmiotem, silniejszym od ludzi i panującym nad nimi mimo ich woli? Ale w takim razie musiałbym coś o niej wiedzieć. Strawiłem lat kilkanaście na nauce, na poznawaniu przeszłości, teraźniejszości i otaczającej nas przyrody, a o biedzie jako czemś realnem nic nie słyszałem. I teraz, chociaż ja myśl moją wytężam, nigdzie jej dojrzeć nie mogę. W przyrodzie jest porządek i harmonia wszech rzeczy, są pewne prawa niezmienne, lecz biedy żadnej nie masz. I w społeczeństwie ludzkiem jest także zupełna harmonia, porządek uświęcony prawem i tradycyą, — i tutaj biedy nie ma jako jakiegoś odrębnego prawa, jako realnego zjawiska. Nie, ja mam słuszność, bieda, to tylko pokrywka nieudolności lub nieczystego sumienia.

— Nieprawda, — odezwał się łagodny lecz pewny głos tuż obok niego. Bez szczególnego strachu lub zdziwienia obejrzał się pan, boć przecież nie było się czego lękać: był na swem podwórzu, a noc była tak jasna. Obok niego niedosłyszalnym krokiem szedł młodzieniec ubrany w lekki powiewny płaszcz, z jasną twarzą i jasnymi, na ramiona spadającemi włosami. Nie przeląkł się ani zdziwił się pan ujrzawszy go; tak mu jakoś było swojsko na duszy, jak gdyby z tym młodzieńcem znał się od najwcześniejszego dzieciństwa.

— Dlaczego nieprawda? — zapytał pan.

— Jest bieda po za ludzką winą i nieudolnością, — odrzekł ten.

— Czem dowiedziesz jej istnienia?

— Na co dowodzić, kiedy możesz ją widzieć w każdej chwili i na każdem miejscu?

— A dla czegoż ja jej nie widzę i nie widziałem dotychczas?

— Bo patrzałeś okiem uzbrojonem w formułki złudnej nauki.

— Jakiemże okiem mogę ją zobaczyć?

— Okiem miłości i współczucia.

Znowu wstydno i brzydko zrobiło się panu na duszy. Milczał spuściwszy wzrok ku ziemi.

— No cóż, chcesz ją widzieć, — zapytał jego towarzysz.

— Nie wiem, czy potrafię, — nieśmiało odrzekł pan.

— Wiem, że tak jak teraz jest — nie potrafisz. Nie masz rozwiniętego tego zmysłu, który uzdalnia widzieć podobne zjawisko. Lecz powiedz, czy chcesz, bym ci w tym względzie otworzył oczy?

— Chcę, — radośnie krzyknął pan.

— Nie ciesz się tem. Kto więcej widzi, ten więcej czuje, a kto więcej czuje, ten więcej cierpi. Uprzedzam cię więc, że rzecz to wcale nieprzyjemna i nie zupełnie bezpieczna.

Zamyślił się pan, wreszcie odpowiedział:

— Dwie podstawy ludzkiego szczęścia są rozum i mienie. Jeżeli ten nowy zmysł nie

zdarza, zajmując się wielkiemi sprawami, nie spuszczają z oka drobnych.

Referentem punktu pierwszego: „Reforma ubezpieczenia od choroby: 1. Członkowie kasy, ich prawa i obowiązki, *a)* kategorye członków, *b)* uiszczanie wkładek“, był tow. Walecka, który postawił na końcu swego referatu następującą rezolucyę:

Zważywszy, że pomimo prawie 7 letniego istnienia obowiązkowego zabezpieczenia od choroby, blizko $^3/_4$ miliona osób podlegających zabezpieczeniu nie jest ubezpieczonych, że szereg wadliwości dzisiejszego ustawowego ubezpieczenia istnieje tylko dlatego, że liczba ubezpieczonych jest zbyt małą, żądamy:

1. Ostatecznego wprowadzenia w życie istniejących przepisów ustawowych o ubezpieczeniu robotników od choroby;

2. Zniesienia wszelkich wyjątków od obowiązku ubezpieczenia;

3. Rozszerzenia obowiązkowego ubezpieczenia na wszystkie osoby, pobierające płace i pensye, na drobnych majstrów, pracujących tylko z chłopcami lub z 1 albo 2 czeladnikami, jak i na gospodarzy wiejskich, pracujących z rodziną, wreszcie na osoby, zajęte w przemyśle domowym.

Ponieważ wkładki z nielicznymi wyjątkami okazały się dostatecznymi, konieczną jednak jast zmiana szeregu przepisów i udzielenie różnych ułatwień, żądamy dlatego przy zatrzymaniu miejscowego dziennego wynagrodzenie jako podstawę uiszczania wkładek:

1. Wpływu osób ubezpieczonych na ustalenie wysokości miejscowej płacy i na oszacowanie naturalij.

2. Przedłużenia terminu 6 tygodniowego, po którym pozbawiony pracy traci prawo członka, na 10 tygodni, jeżeli nie opuszcza okręgu kasowego.

3. Zgłoszenia w 10-ym tygodniu, jeżeli nie mający pracy chce pozostać dobrowolnym członkiem kasy.

4. Wkładka pozbawionych pracy członków po 10 tygodniach ma wynosić tylko kwotę na nich przypadającą, bez jednej trzeciej pryncypała.

5. Wkładka chwilowo zajętych jest wystarczającą, jeżeli przedsiębiorca uiści przynajmniej jednę wkładkę tygodniową.

Dalszy ciąg obrad podamy w następnym numerze.

Statystyka stręczenia pracy. Wskutek uchwały parlamentu wezwano rząd względnie ministerstwo handlu, by zasięgnęło dane statystyczne co do obecnego stanu pośrednictwa w otrzymywaniu pracy w Austryi i by zdało parlamentowi relacyę z tych dochodzeń. Między innemi zwróciło się też ministerstwo handlu do centralnej austryackiej komisyi stowarzyszeń zawodowych we Wiedniu, stojącej na gruncie socyalistycznym, z prośbą o rozesłanie kwestyonaryuszy do robotniczych stowarzyszeń zawodowych, kształcąco-zapomogowych, grup miejscowych i t. d. dalej o zajęcie się należytem wypełnieniem tych kwestyonaryuszów i o obesłanie ankiety, którą rząd w tej sprawie zwoła. Komisya przyjęła tę propozycyę motywując ten swój krok tem, że i bez niej rząd rozesłałby kwestyonaryusze do poszczególnych stowarzyszeń, które obowiązane są na nie odpowiedzieć, a korzystniejszem jest dla klasy robotniczej, by badania te statystystyczne uskuteczniane były w duchu i pod kontrolą organizacyi socyalistycznej, że w ten sposób można będzie bez ponoszenia kosztów, które rząd bierze na siebie, zebrać obfity materyał na kongres austryackich stowarzyszeń zawodowych, który odbędzie się w tym roku i który zajmie się reformą pośrednictwa w szukaniu zajęcia. Co wreszcie w znacznym stopniu również skłoniło komisyę do przedsięwzięcia tej pracy, to fakt, że rząd przez owe postąpienie uznał komisyę zawodową i socyalistyczne stowarzyszenia zawodowe za niejako legalną reprezentacyę klasy robotniczej.

Zwraca się tedy komisya do wszystkich austryackich stowarzyszeń fachowych i kształcąco zapomogowych z wezwaniem o wypełnienie dotyczącego kwestyonaryusza, w razie zaś, gdyby stowarzyszenia te nie posiadały biur pośrednictwa, o zawiadomienie listowne komisyi zawodowej (Wiedeń VI/1 Kopernikusgasse 12), w jaki sposób miejscowi robotnicy szukają i otrzymują zajęcie. Dotyczących informacyi udzieli także Towarzyszom nasza redakcya.

Antysemici wiedeńscy, ledwo zaczęli rządzić w radzie miejskiej, a już popełniają jedno głupstwo za drugiem. Towarzystwu oświaty ludowej zmiejszyli subwencyę z 3200 złr. na 500 złr. To drobnomieszczańskie skąpstwo wobec rzeczy tak ważnej jak oświata ludowa ośmieszyło tylko antysemitów, którzy wprawdzie umieją kłócić się z liberałami, ale więcej nie.

Że są zresztą tak samo podłymi jak liberali, świadczy fakt, że niejakiemu Pfisterowi, wstrętnemu denuncyantowi, udzieliła rada miejska złoty medal Salvatora. Pfister zadenuncyował w r. 1886 pewnego golarza, że w r. 1883 popełnił obrazę majestatu. I takiemu indywiduum udzielają antysemici ordery!

Liberali i antysemici są godni siebie nawzajem.

Strejk masowy w Petersburgu, o którym donieśliśmy w poprzednim numerze trwa dalej. Wszystkie większe fabryki stanęły z wyjątkiem dwóch fabryk wyrobów metalowych, które dlatego tylko nie przystąpiły do bezrobocia, by część swego zarobku oddać na rzecz strejkujących towarzyszy. Bezpośrednią przyczyną strejku jest ta okoliczność, że fabrykańci zamknąwszy swe fabryki podczas trzech dni koronacyjnych nie chcieli zapłacić robotnikom ani centa za ten czas, chociaż robotnicy wcale nie prosili o to przymusowe święto.

Robotnicy żądają zmniejszenia godzin pracy, ludzkiego obchodzenia. Zdumiewającym jest ten strejk w centrum państwa, gdzie za każdy swobodniejszy ruch lub słowo czeka Sybir, więzienie a nawet szubienica, gdzie co krok, to tajny ajent policyjny; a tu w jednej chwili porzuca 176.000 a raczej więcej o wiele ludzi pracę, zgromadza się na placach i ulicach, protestuje przeciw uciskowi ekonomicznemu i politycznemu, zachowuje się poważnie i rozumnie, jak gdyby 20 lat byli wyćwiczeni we walce klasowej, wzniecają trwogę w sercu cara, tego największego pana świata przed którym pełzają królowie i mocarze Europy, a który teraz z trwogi odwołuje uroczysty wjazd koronacyjny do Petersburga, odwołuje zabawę ludową, którą na jego cześć urządzić miano a sfora jego policyjna zachowuje się jak gdyby jej nie było. Co za potęga musi tkwić w proletaryacie w ogóle, a w tym wypadku w proletaryacie rosyjskim, co za karność i świadomość w tych szeregach robotniczych! I co za ogromna korzyść dla socyalizmu nie tylko rosyjskiego ale i całej Europy, dla cywilizacyi europejskiej, jeżeli ta masa robotnicza zwycięży. Socyalna demokracya rosyjska związana w „Towarzystwo celem walki o oswobodzenie rosyjskiej klasy robotniczej“ zwraca się tedy do proletaryatu całej Europy z prośbą o wspieranie tych pionierów wolności w Rosyi i zbiera składki na strejkujących. Wiemy że i u nas panuje dziś „sezon strejków“, że w ogóle trudno będzie dziś Towarzyszom poprzeć swych braci, kto jednak mógłby przyczynić się choć w cząstce do ich poparcia, to zawiadamiamy, że datki przyjmuje nasza redakcya.

Paryska rada miejska uchwaliła niedawno 10.000 franków udzielić robotnikom, zajętym przy fabrykacyi porcelany w Limoges, którzy już od dłuższego czasu strejkują. Uchwała ta rady miejskiej nie podobała się obecnemu konserwatywnemu rządowi we Francyi, tak, że postanowił ją zasystować. Rada miejska jednak w odpowiedzi na to uchwaliła ponownie prawie jednogłośnie dać strejkującym 10.000 franków i zaprotestowała nader energicznie przeciw mięszaniu się rządu w nieswoje rzeczy. Posłowie socyalistyczni zamierzają w tej sprawie wnieść w izbie interpelacyę.

Hr. Andrzej Potocki a górnicy.

W poprzednim numerze naszego pisma donieśliśmy o strejku górników w kopalni węgla w Sierszy, której właścicielem jest jeden z „przodowników“ arystokracyi polskiej hr. Andrzej Potocki.

Dziś na podstawie autentycznych informacyj, zebranych na miejscu podajemy dokładny opis stosunków panujących w tych kopalniach. Z opisu tego każdy pozna, że nie trzeba być dopiero hr. Larischem, lub Gutmannem albo Rothschildem aby w najstraszniejszy sposób wyzyskiwać robotnika. Potomkowie sławnych hetmanów, niegdyś rycerzy za wolność a później targowiczan, hrabiowie i szlachta galicyjska znają się na tem rzemiośle nawet o wiele lepiej, aniżeli tamci.

W kopalni węgla w Sierszy, która się składa z dwóch szybów, z których „Artur“ służy do wydobywania węgla, a drugi „Izabela“ tylko do wentylacyi, pracuje około 700 górników i innych robotników. W odległości niecałego kilometra od kopalni położona jest huta cynkowa, również własność hr. Artura Potockiego.

Kopalnia węgla w Sierszy należy do lepszych przedsiębiorstw tego rodzaju; daje ona węgiel średniej dobroci i wcale obfity. Robota jednak w tej kopalni jest bardzo przykrą a to po pierwsze z powodu wielkiej ilości wody podskórnej a powtóre dlatego, że pojedyńcze pokłady węgla są cienkie i poprzerastane nadto cieniuchną, na cal

---

osłabi we mnie ani jednego ani drugiego, to cóż mi złego może się stać?

— Nie tylko nie osłabi, ale wzmocni, zaostrzy jeszcze. Chcesz więc, bym ci otworzył oczy miłości i poczucia.

— Chcę.

— Chodźmy więc!

— Dokąd?

— Do chaty twego poddanego, tego chłopa, któremuś ty dziś kijami kazał demonstrostrować, że nie ma biedy.

— Dobrze, pójdę za tobą, — rzekł pan, chociaż czuł, że jakiś zimny prąd przebiegł mu po grzbiebie.

V.

Drzemie w półcieniu uboga chłopska chata. Tęsknie z maleńkich okien migoce żółtawe światło kagańca. Na twardej, brudnej pościeli leży pożółkły, stękający szkielet z rozżarzonemi oczyma, — to żona chłopa. Na piecu owinięty w brudne łachmany, jęczy drugi szkielet, to dogorywające dziecko. A na ławie pod oknem, bez żadnej pościeli, tylko kułak pod głowę podłożywszy, leży chłop i także stęka z bolu po otrzymanych kijach. W chałupie pusto, czarno, czuć odrażliwą woń nędzy i zaniedbania, gnijących i wypluwanych płuc, przedwczoraj gotowanej i pleśniejącej kapusty i razowego kwaśnego chleba.

Płaczliwie skrzypnęły drzwi, jaśniej jakoś zrobiło się w chałupie, wszedł pan w towarzystwie nieznanego młodzieńca. Nikt nie słyszał ich i nie odezwał się do nich.

— Spojrz na to mieszkanie i przedstaw sobie, że tu cały wiek muszą żyć i umierać ludzie bracia twoi! — rzekł młodzieniec.

— Cóż, trudnoż wszytkim żyć w pałacach, ktoś i w chatach musi, — odrzekł pan.

— Ale przedstaw sobie, jakiem musi być to życie! — rzekł młodzieniec.

— Takiem jest, na jakie zasługują, — odrzekł pan.

— Spojrz na tę kobietę, na jej twarz, na jej wyschłe jak szczepa ciało.

— Znam ją od dawna. Była pijaczką i nierobą, teraz umiera na suchoty, — całkiem naturalna.

— Spojrz na tego ojca, na jego twarde spracowane ręce, na jego twarz, malującą żywy obraz cierpienia i głuchej rezygnacyi.

— Te, te, te, zwierzę i nic więcej. Takie zwierzęta muszą być trzymane na łańcuchu i pod batem, bo inaczej rzucać się i gryźć będą ludzi.

— Lecz pomyśl: Jakiż to los okropny zasądza jednych ludzi na to, by byli zwierzętami, trzymanemi pod batem i na łańcuchu, a drugich na to, by żyli w pałacach i filozofowali o swobodzie i uszlachetnieniu?

— Cóż w tem dziwnego: na gnoju kwiat wyrasta. By kwiat zakwitł, musi mieć pod sobą podścielisko, które samo gnijąc, dostarcza kwiatom żywotnych soków.

— Lecz jakiż cel tych kwiatów? Po co ich? Dla czego to podścielisko musi gnić dla ich wyżywienia?

— Rozwijanie myśli, to najwyższy cel ludzkości, to kwiat jej istnienia.

— Ale pocóż tej myśli, jeżeli dla jej rozwijania dziewięć dziesiątych ludzkości ma być gnijącem podścieliskiem? Jaka wartość tej myśli? Dla kogo ona ma służyć?

— Dla siebie samej. Myśl sama sobie celem, w niej i dla niej samej leży jej wartość?

— Dziecięca zabawka, — rzekł z goryczą młodzieniec, — przesypywanie piasku z jednej kupki na drugą. Lecz nie, jeśliś ty rozumny człowiek, to musisz sam niewierzyć w to, coś powiedział. Nie ludzkość istnieje dla produkowania myśli, ale produkuje myśli dla siebie, dla swej korzyści.

— Cóż, niech i tak będzie, — rzekł pan, — ale i w takim razie ci tylko mogą z niej korzystać, którzy myślą.

— Pomimo że z owego podścieliska, jak się wyraziłeś ciągną żywotne soki? — odparł młodzieniec.

— Cóż, jeżeli kwiat dla gnijącego podścieliska zrzeknie się kwitnienia, to ani sam nie zakwitnie, ani podścielisku nie pomoże. Lepiej z nagromadzonych skarbów myśli korzystać niewielu myślącym, niż rzucić je w przepaść zapomnienia dla tego tylko, że większość z tych skarbów korzystać nie może.

— Nie może, mówisz? A próbowaliście kiedy dawać jej tę możność? Ale dlaczegoż to tak pilnie strzeżecie tych skarbów, takim sztucznym otaczacie je kordonem, by wzbronić do nich przystępu profanom?

— Bo gmin, to dziecię, a myśl to ogień. Dziecię z ognia nie skorzysta, a dom zapali.

— Lecz dziecię, któremu na zawsze wzbronicie użytku ognia, musi wyrość na człowieka dzikiego, na dwunożne zwierzę i nic więcej.

— Cóż ja na to poradzę? — rzekł pan, ściskając ramionami. — Czy po to tylko wiodłeś mię do tej smrodliwej nory, by mi to powiedzieć? Nie myśl, że powiedziałeś mi cokolwiek nowego. A osobliwie nie myśl, że tym sposobem otworzysz mi, jak mówisz, oczy miłości i współczucia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

grubą warstewką piaskowca lub iłu. Gazów wybuchowych nie ma tu wcale, ale za to są gazy duszące, które przy zupełnie niedostatecznej wentylacyi powodują nader częste zasłabnięcia górników, wskutek odurzenia niemi.

Wśród tych warunków musi pracować górnik u hr. Potockiego dwanaście godzin na dobę, bez żadnych przerw. Tylko we wodzie trwa praca ośm godzin na szychtę. Płaca jest dla górników (hawirzy czyli kopaczy) akordową, a ponieważ akordy są bardzo nisko obliczone wymagania zaś ze strony zarządu i szykany ze strony niższych urzędników wielkie, przeto górnik w czasie pracy nie ma czasem ani tyle czasu, aby kawałek chleba przegryść. Między dozorcami wyróżniają się zwłaszcza dwaj swojem brutalnem i małostkowem dokuczaniem robotnikom. Pierwszym z nich jest starszy górnik Józef Marcinkowski, a drugim sztygar Pasker. Ten ostatni nakłada na robotników kary po 1 złr., częstokroć bez żadnej poważnej przyczyny. Między innemi n. p. wymaga on od górników, aby ów kamień piaskowy lub iłowy, który w warstwie grubej na 1 cal najwyżej, znajduje się między pojedynczemi warstwami węgla, oddzielali od węgla. Ponieważ jednak przy rozsadzaniu kamień ten rozpada się w drobne kawałeczki, przeto zakazał on „szramowania“ (t. j. kopania otworów, do których się potem wkłada nabój celem rozsadzania) w tym kamieniu a każe szramować w węglu. Zarządzenie to stanowi dla górników wielką plagę, a to z tej przyczyny, że węgiel jest o wiele twardszym od tego kamienia, a nadto i dlatego że nie wystarcza wówczas wykopanie samego tylko otworu, jaki jest potrzebny do włożenia ładunku prochu lub dynamitu, lecz że trzeba „wyszramać“ (kilofem wygrzebać — klęcząc lub leżąc w najniewygodniejszej pozycyi) cały znajdujący się kamień. To wszystko naturalnie zmniejsza i tak już niski akordowy zarobek górnika a nie jest ono wcale koniecznem, bo jak powiedzieliśmy warstwa kamienia jest całkiem cieniutka tylko. Mimo to sztygar Pasker bezlitośnie nakłada kary po koronie na tych, którzyby inaczej robili.

Węgiel wydobywa się w Sierszy systemem rabunkowym! Płaca taczkarza wynosi 65 ct. na szychtę, płaca podpinacza na pochylni (bremsberg) 85 ct. na szychtę, płaca wozacza (szlepra) 4 1/2 ct. od wózka, do którego wejdzie 15 cetnarów węgla, bez różnicy odległości, zkąd ten wozacz taki wózek musi pchać. W najlepszym wypadku zarobi wozacz 85 ct. na szychtę. Górnik w rabunku (t. j. tam, gdzie węgiel systemem rabunkowym wydobywają) dostaje za wózek węgla 22 kr.; może nakopać dziennie 3 lub 4 wózki — w chodnikach (grundstrecke) dostaje 4 złr. za metr sześcienny i 20 kr. za wózek; może zarobić 1 złr. 30 ct. na szychtę; w przodkach dostaje 3 złr. 50 ct. za metr sześcienny i 22 kr. od wózka wydanego węgla; może zarobić 1 złr. 30 ct.

Dziewczęta pracujące na powierzchni zarabiają 35 ct. dziennie, tylko cztery (!) z nich (między 30) zarabiają po 40 ct. dziennie. Wypłata jest raz na miesiąc około 15-go. Około pierwszego dostają wszyscy zaliczki: górnik po **5** złr.; wozacze i taczkarze po **2** do **3** złr. Maszyniści i palacze, którzy również mają 12-godzinny czas pracy, zarabiają: maszyniści po 1 złr. 10 ct. do 1 złr. 40 ct.; palacze po 80 ct. na szychtę.

Zarząd kopalni daje robotnikom także „całkiem za darmo“ węgiel na opał po 5 q (pięć cetnarów metrycznych) na miesiąc. Jednak musi sobie górnik ten węgiel także za darmo sam nakopać i wywieźć. Jeżeli ktoś chce kupić węgiel, to dostanie go po 10 ct. za mały cetnar (50 klgr) drobnego węgla, ale tylko na kwit. Zaliczkę i deputat (albo ordynaryę czyli węgiel za darmo) dostanie jednakowoż tylko ten, kto ma przerobionych najmniej 20 szychet w miesiącu. Kto nie przerobi tych 20 szychet w miesiącu, ten nietylko zostaje pozbawionym tych korzyści, ale nadto musi on zapłacić kary po 7 ct. za każdą opuszczoną szychtę.

Zaraz tu musimy skonstatować, iż praca akordowa, wilgoć w kopalni, brak zdrowej wody do picia, złe powietrze, przepełnione szkodliwemi gazami, a wkońcu nędzne odżywianie się tak szkodliwie oddziaływują na zdrowie robotników, że żaden, choćby nawet najpilniejszy i najsilniejszy, nie jest w stanie wytrzymać więcej, jak 20 szycht na miesiąc.

Hr. Potocki jest jednak jeszcze większym dobrodziejem swoich robotników, aniżeli jakby to sobie ktoś wyobrażał, według tego, co dotychczas powiedzieliśmy. Oto pobudował on dla nich domki robotnicze i założył magazyn żywności.

W domkach robotniczych może dostać górnik ten, który na tę łaskę zasłuży, mieszkanie składające się z jednej izby mieszkalnej, komory i chlewka na węgle. Krowy, kozy, świni ani nawet kur w domkach pańskich trzymać nie wolno. Nad drzwiami wchodowemi każdego z tych domków widnieje napis w narodowych barwach: „Osobom obcym, wstęp ostro zakazany“. Kto dotychczas jeszcze nie zrozumiał należycie dlaczego przedsiębiorcy tak chętnie budują domki dla robotników, tego chyba ten napis dostatecznie o tem pouczy. Hr. Potocki w arogancko-brutalny sposób powiada otwarcie to, co wszyscy inni w duszy sobie powiadają. Robotnikowi nie wolno mieć własnych pragnień, własnych zasad, przekonań, ani myśli, ale robotnik, który mieszka w pańskim domku, to niewolnik, któremu nie wolno mieć krewnych, ani znajomych, ani przyjaciół! Jemu wolno tylko 12 godzin ciągnąć jak wół, a potem powinien sobie „w spokoju“ odpocząć, aby mógł następnie znowu przez 12 godzin wykonywać pańszczyznę. Magazyn żywności w Sierszy nie jest wcale żadnem stowarzyszeniem konsumcyjnem lub czemś podobnem, lecz prostem przedsiębiorstwem. Hr. Andrzej Potocki bawi się w zwykłego grajzlernika, a sprzedaje do tego górnikom towary całkiem złe, zepsute i drogie. Aby uzupełnić obraz stosunków w Sierszy, które spowodowały ostatni strejk górników tamtejszych, musimy jeszcze dodać kilka uwag odnośnie do statutu kasy brackiej, który był najważniejszą przyczyną całego sporu. Zarząd kopalni zaczął od dłuższego czasu zmuszać górników do kupienia sobie za 45 ct. nowych statutów kasy brackiej. Górnicy jednak widząc, że statut ten jest całkiem zły odrzucili go stanowczo, a to tembardziej jeszcze, że żaden z nich o zmianie statutu nic wcześniej nie wiedział i że żaden z członków kasy brackiej nie zgodził się na tę zmianę. Tymczasem statut ten jest już zatwierdzony przez władzę górniczą. Jak to jest możliwem? Czy starostwo górnicze w Krakowie nie wie o tem, że każda zmiana statutów ma być uchwaloną przez walne zgromadzenie kasy brackiej? Zarząd kopalni węgla w Sierszy twierdzi, że górnicy przed rokiem czy dwoma zgodzili się na tą zmianę, bo podpisali jakiś papier, który im kazano podpisywać, nie mówiąc o co chodzi. Oburzenie górników z powodu tego postępku jest wielkiem.

Statuta same są istotnie możliwie najgorsze, a przytem pełne dziwnych rzeczy. I tak w §. 12 znajdujemy: „Normalny zarobek wynosi a) dla urzędników ruchu i kancelaryjnych, pobierających stałej pensyi rocznej **przynajmniej sześć set złr. — jeden złr.**“

Sześćset podzielone przez 365 jest jeden? To tylko w Sierszy tak umieją rachować. Dalej w tym samym paragrafie 12 pod b) czytamy: dla.... górników kopalnianych wynosi (zarobek dzienny) 70 ct. Toż to także nie jest prawdą.

§. 19 powiada, że przy obliczaniu wkładek bierze się za podstawę 30 dni roboczych. Pomijając, że ustawa co innego przepisuje, — przypominamy tu, cośmy już raz w tym artykule skonstatowali, że mało który górnik w Sierszy zrobi w miesiącu więcej jak 20 szycht.

Prowizya wedle tych statutów w postanowieniach przejściowych, które mają być ważnemi dla tych, którzy jeszcze przed wejściem w życie tego nowego statutu byli pełnoprawnymi członkami bractwa, rozdziela się w następujący sposób:

Po pięciu latach do 15 lat	Za każdy następny rok więcej o	Po 35 latach	Wdowa otrzyma rocznie	Sierota bez ojca rocznie	Sierota bez ojca i bez matki rocznie
55	2·75	110	36·66	24	36
75	3·75	150	50	30	42
150	7·50	300	150	36	48

Do 1 klasy należą wszyscy męscy robotnicy, do 2 klasy górnicy (kopacze), do 3 wszyscy urzędnicy i majstrowie).

Za to musi płacić każdy członek do 1 klasy 0·95 złr. miesięcznie, do 2 kl. 1·30 złr., do 3 kl. 2·60 ct. miesięcznie.

Kopacz tedy po 15 latach pracy może mieć prawo na pensyę w kwocie 75 złr. rocznie!

Ale jakkolwiek wysokość zabezpieczenia jest wedle tej tabliczki niską, to jest ona jeszcze bez porównania lepszą, aniżeli jakby miała być według omawianych statutów dla nowo wstępujących członków. Wprawdzie wkładka byłaby może nieco niższą, ale zato prowizya dla górnika nigdy, ani nawet po 40 latach pracy nie mogłaby być wyższą jak 100 złr. rocznie!

Dlatego dziwi nas to bardzo, jak można było zatwierdzić statuta, które tyle krzywdy wyrządzają robotnikowi i to jeszcze teraz, kiedy przecież wszędzie usiłują rządy bawić się w reformatorów społecznych ... aby bodaj na chwilę opóźnić prawdziwą reformę. Ale takie postępowanie, jakiem się odznaczył hr. Andrzej Potocki i takie zatwierdzone wbrew woli członków, wbrew przepisom ustawy statuta, jakoś nie bardzo popierają te usiłowania.

Górnicy w Sierszy strejkowali pięć dni. Hr. Andrzej Potocki sam we własnej osobie przybył i starał się ich nakłonić do podjęcia pracy. Obiecał kopaczom podwyższyć akord o 2 ct. na wózku i usunąć niedostatki, na które się skarżyli, lecz statutu cofnąć nie chciał. Górnicy nie mieli zamiaru dać się zwieść samemi tylko słówkami, lecz starostwo Chrzanowskie ściągło jakich 30 żandarmów do Sierszy, a ci już umieli skłonić ludzi do posłuszeństwa, tak że w poniedziałek w zeszłym tygodniu podjęto napowrót pracę.

Prostujemy, jeszcze, cośmy błędnie podali w Nr. 26, a mianowicie: że nie 28 ct. na kasę chorych i 42 ct. na bracką, lecz że na kasę chorych płaci górnik 42 ct. a na kasę bracką 1·30 ct. miesięcznie, i następnie, że górnicy sami strejk rozpoczęli, aby sobie uzyskać lepszą płacę i t. d., lecz „urlopu“ żadnego nie było.

A na koniec, rzecz bardzo charakterystyczna, posterunek c. k. żandarmeryi w Sierszy, nietylko iż jest umieszczony tuż koło zabudowań kopalni ale nadto znajduje się w domu hr. Potockiego!

Reforma kas brackich.

(Dokończenie).

Tymczasem według ustawy iloczyn z 2% z dziennego zarobku x pomnożonych przez 24 (ustawa bierze za podstawę 24 dni roboczych) nie może i nie śmie nigdy być wyższym od 60% tegoż zarobku, które powinny stanowić zasiłek dzienny w czasie choroby.

Nadto każdy widzi to przecież jak na dłoni, że np. dla kopacza 40 ct. nie może stanowczo być owymi 60% jego „przeciętnego“ zarobku, bo w takim razie zarobek ten musiałby wynosić zaledwie 66·5 ct. na szychtę, co znowu nie jest prawdą. Ale dalej idźmy. Jeżeli już zgodzimy się na zasiłek 40 ct., w takim razie musimy przyjąć za podstawę do obliczenia „przeciętny zarobek 66·5 ct., a w takim razie miesięczna wkładka członka powinnaby wynosić tylko 32 ct. miesięcznie, nie zaś 50 ct., jak to powyższa tabliczka oznacza. Różnica między 32 a 50 jest 18 i to jest.... całkiem jasne: ustawa nakazuje, aby przedsiębiorca płacił do kasy chorych 1/3 wkładki, przedsiębiorcy kopalniani zaś każą tę 1/3 i to z „kopicą“ płacić górnikom samym.

Takiem to dobrodziejstwem obdarzył austryackich górników hr. Falkenhayn, zmuszając ich do konserwowania starego gratu kas brackich. Dlatego słusznie zupełnie domagają się górnicy wcielenia ich do ogólnych kas chorych dla robotników i podciągnięcia ich w zupełności pod przepisy ustawy z 30 marca 1889 r.

Przejdźmy do zabezpieczenia od wypadków. Ustawa z dnia 28 grudnia 1887 postanawia dla wszystkich robotników przemysłowych obowiązek ubezpieczenia od wypadku. W razie nieszczęśliwego wypadku, jeżeli robotnik stanie się zupełnie niezdolnym do pracy, dostanie on rentę albo prowizyę w wysokości co najmniej 60% zarobku z ostatniego roku. W razie gdyby niezdolność do pracy była tylko częściową, to wówczas dostanie on odpowiednią część należnej mu renty. Za to płaci on 1/10 część ustawą oznaczonej wkładki — która jest tak niską, że zazwyczaj przedsiębiorcy wolą sami płacić całe 10/10, zamiast bawić się obliczaniem setnych części grajcara. Inaczej jest w kasach brackich. Tu § 4 ustawy z dn. 28 lipca 1889 r. powiada całkiem niejasno: „Kasa prowizyjna kasy brackiej jest obowiązaną dać członkowi swojemu, któryby wskutek choroby albo starości, albo wypadku w przedsiębiorstwie stał się trwale niezdolnym do pracy rentę...“

Wskutek tego niejasnego brzmienia ustawy zdarza się tedy, że zarządy kas brackich, które po większej części znajdują się wyłącznie w ręku przedsiębiorców albo ich maryonetek, stale odmawiają prowizyi nawet takim, którzy przy pracy stracili jedno oko, słuch lub powonienie (kalectwo, zdarzające się u górników wskutek używania materyałów wybuchowych bardzo często, a uniemożliwiające im częstokroć na zawsze pracę w głębinach, zwłaszcza tam, gdzie są gazy duszące i eksplodujące), albo nawet nogę lub rękę na tej podstawie, że nie stali się trwale zupełnie niezdolnymi do zarobkowania. Pod tym więc względem znajdują się górnicy w znacznie gorszem położeniu, aniżeli wszyscy inni robotnicy przemysłowi w Austryi. Ale § 4 ustawy o kasach brackich z roku 1889 powiada dalej, że „wymiar renty ma być albo dla wszystkich członków równym, albo też ma wzrastać on z biegiem lat i ma wynosić dla męskich członków najmniej 100 złr., dla żeńskich zaś najmniej 50 złr.“

Jak ten przepis ustawy zrozumiano w praktyce, to nam znowu najlepiej pokaże następująca tabelka.

Klasa prowizyjna	Prowizya dla inwalidów po 5-10 latach należenia do kasy	15	20	25	30	35	40	Prowizya w złr. dla wdów	Prowizya w złr. dla sierót
1	100	100	100	100	100	100	100	45	18
2	100	105	110	115	120	125	130	50	20
3	100	110	120	130	140	150	160	65	22
4	150	165	180	195	210	225	240	80	25
5	200	220	240	260	280	300	320	110	30
6	250	275	300	325	350	375	400	140	40

Członkowie nie zdolni do pracy, nie mają jednak prawa do renty, jeżeli nie mają za sobą 5 lat przynależnosci do zakładu, z wyjątkiem gdyby nieudolność do pracy nastąpiła wskutek nieszczęśliwego wypadku przy pracy. (W niektórych kasach 3 lata) żeńscy członkowie mają prawo tylko do 50% renty tej klasy, do której załączone zostały.

Robotnicy w ogóle należeć mogą tylko do 1, 2 lub 3 klasy. W klasie trzeciej są kopacze starsi i im równi robotnicy.

Wedle obliczeń Dr. Karpelesa, trzecia część kopaczy w ostrawsko-karwińskim rewirze zarabia 360 złr. rocznie. Gdyby zatem renta na wypadek niezdolności do pracy, wskutek nieszczęścia przy pracy miała być sprawiedliwie, według ustawy oznaczoną, w takim razie kopacz nie powinienby dostać nigdy mniej jak 200 złr. rocznej renty. Z powyższej tabelki widzimy jednakowoż, że nigdy, ani nawet po 40 latach służby, nie dostanie 200 złr. renty. A czy wielu jest takich, którzy wytrzymają 40 lat pracować w tem piekle, które się nazywa kopalnią, zwłaszcza, że zaczynają pracować już w 14 roku życia? Czy wielu się znajdzie takich, których „duch kopalń“— gaz wybuchowy nie zmiecie wcześniej ze świata? Przypomnijmy sobie nadto jeszcze, cośmy już wyżej powiedzieli, że robotnik przemysłowy najczęściej wcale nic nie płaci na swoje ubezpieczenie, bo cała wkładka jest niezmiernie małą, a pamiętajmy, że górnik musi płacić do kasy prowizyjnej najmniej 1 złr. do 1 złr. 50 ct. miesięcznie.

Każdy inny przedsiębiorca, fabrykant lub t. p. musi płacić co najmniej $^{9}/_{10}$ wkładki; węglowi królowie, ich przyjaciele z innych kopalń płacą wprawdzie obecnie, wedle ustawy, od roku 1892 drugie tyle, wiele górnik opłaca, ale naiwnym byłby ten, ktoby sądził, że oni to płacą z własnej kieszeni. Przy kasie chorych wykazaliśmy dość jasno — jak płacą; przy kasie brackiej jest rzecz nieco trudniejsza, ponieważ obliczanie premij jest w każdej kasie odmiennem, tablice odnośne są niezmiernie ciemne i niezrozumiałe... zdaje się nawet dla nich samych, tak, że wszelka kontrola jest tu wprost niemożliwą. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa panuje tu ta sama dowolność, jak i w kasach chorych. W każdym jednak razie, gdyby nawet lewą ręką płacili należną według ustawy 50% premii, to drugą ręką obrywają oni to w dwójnasób z płacy roboczej!

Dlatego byłoby przecie rzeczą daleko rozumniejszą, aby już sobie odrazu obrywali całe 100%, a przynajmniej nie oszukiwaliby świat wysokiemi płacami robotników.

Według ustawy z 28 grudnia 1887, istnieje w każdym kraju dla wszystkich robotników przemysłowych jeden wielki instytut ubezpieczeń od wypadków. Pomijając już wszystkie asekuracyjno-techniczne korzyści, jakie z tego wypływają, przynosi to za sobą jeszcze inną bardzo ważną korzyść.

Najpierw już ustawa sama przepisuje, ze zarząd tego instytutu, zostającego pod nadzorem i opieką państwa, składać się powinien w $^{1}/_{3}$ części z delegatów-przedsiębiorców, a w $^{2}/_{3}$ częściach z delegatów-członków, t. j. robotników samych. Innych ograniczeń ustawa ta nie zna. I słusznie zupełnie! To daje zatem możność zorganizowanym robotnikom nie tylko wykonywania należytej kontroli, ale nawet ujęcia wprost gospodarki, w tej tak ważnej instytucyi, we własne ręce. Nawet przewodniczącym może być robotnik albo mąż zaufania robotników. Ponieważ nadto ilość przedsiębiorstw zabezpieczonych w takim instytucie jest znacznie większą, aniżeli liczba członków zarządu i t. d. i t. d., przeto niezawisłość delegatów robotniczych wobec delegatów przedsiębiorców, zasiadających z nimi wspólnie w zarządzie, pozwala im na śmiałe i uczciwe bronienie interesów tych, którzy ich swem zaufaniem zaszczycili.

Inaczej ma się rzecz w kasach brackich. Tu najpierw już ustawa sama nakazuje, że przewodniczącym kasy brackiej ma być właściciel kopalni lub jego pełnomocnik, którego on wyznaczy. Nadto w kasie, która jest utworzoną li tylko dla jednego, lub co najwyżej kilku przedsiębiorstw, spotyka się robotnik na posiedzeniu zarządu oko w oko z bezpośrednimi swymi przełożonymi. I wobec nich ma on być śmiałym obrońcą interesów swych współtowarzyszy? I swego przełożonego, który jest prezesem lub kasyerem ma on kontrolować? Ot głupstwo „br. de Falkenau und Polnisch Ostrau“, jak to powiedział poseł Pernerstorfer.

Doświadczenie uczy nas też, że ten stosunek w zarządzie kas brackich sprowadza za sobą najopłakańsze skutki. Albo uczciwy robotnik zostanie pracy i chleba pozbawionym, jak się to stało w tym roku kilkunastu członkom zarządu kas brackich w ostrawskiem zagłębiu węglowem, a dalszem następstwem czego był strejk górników, albo też zostanie on zupełnie zdemoralizowanym i staje się zdrajcą.

Prawda, zapomnieliśmy jeszcze jedno. Kasy brackie mają udzielać także renty na starość. Tego dobrodziejstwa nie mają inni robotnicy. Lecz z całą pewnością, gdyby tak przyszło murarzowi krakowskiemu lub robotnikowi w Pięciokościołach wybierać między jego dotychczasową swobodą, niezależnością, wolnością organizowania się i walczenia o polepszenie sobie bytu a takiem zabezpieczeniem na starość, jakie je dają kasy brackie, to niezawodnie wybrałby pierwsze.

Najpierw nie łudźmy się tylko. Takich, którzy istotnie dostali rentę na starość jest tak mało, że ich podziwiamy, jak białe kruki. Ilekroć bowiem zdarzy się, że który górnik nie może już pracować, że widocznem jest, iż niedługo będzie musiał „pójść na pensyę“, to wnet znajdzie się haczyk, że go wydalą z pracy, wypędzą jak psa bez zębów i żadnej pensyi nie dadzą. Mam pod ręką ciekawą statystykę, która więcej mówi w tym wypadku, aniżeli całe tomy:

W ostrawsko-karwińskim rewirze pracowało górników:

w r. 1887	w kwietniu	14.647			
	w listopadzie	15.692	o	1.045	więcej
w r. 1888	w lipcu	14.857	o	835	mniej
	w listopadzie	16 071	o	1.214	więcej
w r. 1889	w czerwcu	15 493	o	578	mniej
	w listopadzie	17.257	o	1.764	więcej
w r. 1890	w czerwcu	17.219	o	38	mniej
	w październ.	18.657	o	1.438	więcej
w r. 1891	w sierpniu	19 129	o	472	mniej
	w listopadzie	20.576	o	1.447	więcej

To ciągłe wahanie się liczby górników zajętych przy pracy, ono jest najlepszym regulatorem — na pensye. Trzeba zmniejrzyć liczbę robotników, to najlepsza sposobność, aby się pozbyć niedołęgów, aby ulżyć sobie i kasie brackiej. Zresztą nie można tego nawet za złe brać tym panom, że tak czynią. Wszak na 10 kas brackich w ostrawsko-karwińskim rewirze jest 5 takich, które nie mają grajcara majątku, lecz za to długów po uszy, a tam gdzie pieniądze są, to trzeba je schować, aby było czem gębę zatkać babom, jak znowu przyjdzie katastrofa i setki ludzi uśmierci!

Zatem te pensye na starość, to są gruszki na wierzbie. Ale te pensye właśnie, albo raczej obawa utracenia prawa do pensyi na starość, ona to jest ową kłódką, która zamyka usta i krępuje ręce górnikowi i nie pozwala mu się swobodnie poruszać. Ona go odstrasza od organizacyi, od walki za prawa ludzkie; ona go robi zakałą i hańbą proletaryatu austryackiego, ona hoduje w nim tego zmorszałego ducha kastowości, jakim się dziś tylko jeszcze austryacki górnik poszczycić może, ona nie pozwala mu szczerze i śmiało podać dłoń swą socyalno-demokratycznej braci i dlatego to górnik austryacki jest najbardziej może ciemnym i zacofanym z całego ludu pracującego. Dobrze to przeczuł i zrozumiał stary jezuita Falkenhayn, kiedy w myśl starej dewizy rzymskiej „Divide et impera“ (Dziel i rządź) oddzielił górników od reszty robotników przemysłowych. Ale my za to teraz pamiętni nauki naszego mistrza Marxa „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!“ tem silniej i z tem większą świadomością naszych potrzeb wołamy:

Precz z kasami brackiemi!

My chcemy jednej dla wszystkich robotników kasy chorych, jednej kasy na wypadek kalectwa i jednej dla wszystkich kasy na starość, w którejbyśmy mogli wspólnie się bronić, wspólnie organizować i wspólnie uświadamiać, a sami dla siebie, bez żadnych opiekunów, gospodarować.

Tadeusz Reger.

Ruch robotniczy.

Strejk kamieniarzy, rzeźbiarzy i sztukatorów w Krakowie trwa jeszcze ciągle; wszelkie rokowania rozbiły się o upór przedsiębiorców. Pomoc potrzebna! Żaden towarzysz z innych miast niech nie przyjeżdża do Krakowa!

W Krakowie rozpoczął się z dniem 30. czerwca strejk robotników stolarskich. We wszystkich warsztatach panuje spokój. W niedzielę odbyło się ogólne zebranie robotników stolarskich, na którem po wysłuchaniu wywodów tow. Bałandy, Bryniarskiego i innych postanowiono jednogłośnie strejkować już we wtorek 30. czerwca, a nie dopiero 6. lipca. Zapowiada się dość ostra walka, gdyż majstrowie nie myślą tak prędko ustąpić, chociaż żądania robotników są nad wyraz skromne. Jaką naiwnością odznaczają się niektórzy z majstrów świadczy n. p. list, który majster Chmurski dawał do podpisu robotnikom. Przytoczymy go dosłownie dla rozweselenia czytelników.

Do p. Daszyńskiego. Wielmorzny Panie!
Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Wielemożnego Pana do żadnego sztrejku nie nalerzę.
z głębokiem Szacunkiem.

Mądry p. majster chciał koniecznie zmusić robotników do podpisania tego listu; ci naturalnie go wyśmiali. Jest to ciekawy dokument inteligencyi galicyjskiego majstra.

Usposobienie między robotnikami jest bardzo dobre. Prawie codziennie odbywają poufne zebrania lub wycieczki za miasto. Towarzyszy z innych miast upraszamy nie przyjeżdżać obecnie do Krakowa! Towarzysze wszystkich innych zawodów powinni wesprzeć stolarzy krakowskich!

Kraków. Robotnicy budowlani na zgromadzeniu odbytem 28 czerwca b. r. postanowili wypowiedzieć robotę 4 b. m. przedsiębiorcom. Robotnicy żądają: 1) 10 godzin pracy, 2) minimum płacy dla murarzy i cieśli 2 złr., 3) dla pomocników 1 złr., 4) dla pomocnic 75 cnt., 5) wypłaty mają być na budowlach punktualnie o ósmej, 6) wszyscy robotnicy mają być ubezpieczeni w miejskiej kasie chorych, 7) na 10 murarzy w sile wieku ma być przyjęty jeden stary, 8) nikt niema być wydalony z powodu strejku.

Wobec zamierzonego strejku żaden murarz lub cieśla z innych miast nie powinien przyjeżdżać do Krakowa.

Państwo jako pracodawca wyzyskuje tak samo swoich robotników jak każdy inny kapitalista. Nowym dowodem tego jest strejk 250 robotników torowych w Podgórzu-Płaszowie. Wybuchł on zupełnie bez żadnej jakiejś agitacyi, a przyczyną było nad wyraz nędzne położenie robotników, którzy za całodzienną pracę o głodzie i chłodzie dostawali 45 do 50 ct. i na każdym kroku musieli znosić brutalne obejście się dozorców. Dozorcy starają się na każdym kroku nawet oszukiwać swoich podwładnych, a często się zdarza, że znęcają się nad nimi w zwierzęcy sposób.

Opłakane te stosunki spowodowały strejk, który wybuchł dnia 26. czerwca. Robotnicy zarządali podwyższenia płacy do 70 ct. za roboty ziemne a 80 ct. za roboty przy montowaniu, dalej zniesienia nadużyć i przymusowych łapuwek ze strony dozorców torowych i urzędników, a wreszcie ludzkiego obchodzenia się. Naczelnik stacyi Jaworowski obiecał im podwyższyć płacę o 5 ct. dziennie. Robotnicy wyśmiali go i nie zgodzili się na takie „podwyższenie“. Osławiony Kostrzewski ze zgrają policyantów i ajentów kręcił się między strejkującymi, ale nie znalazł nic „do roboty“.

W Skawinie również zastrejkowali robotnicy torowi. Szczegóły podamy w następnym numerze.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Nowy Sącz. Dnia 29 lipca odbyło się pod gołem niebem wielkie zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział przeszło tysiąc osób. Na porządku dziennym były wybory do rady państwa. Przewodniczył tow. Miczan. Tow. Czaki przedstawił w dwugodzinnym referacie dotychczasową działalność parlamentu i zaznaczył, że jedynie przez solidarność i organizacyą będzie mozna przy zbliżających się wyborach coś nzyskać. Po odśpiewaniu pieśni robotniczej, rozeszli się zebrani do domów. Na zgromadzeniu była też spora liczba chłopów. Komisarzy nie było żadnych, skutkiem czego porządek nie został zakłucony.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. *(Nasi patryoci.)* Właściciel Prokocima, Jerzmanowski, znany z tego, że chce uchodzić za wielkiego filantropa, wydalił z pracy tow. Rychlika za to, że tenże śmiał po skończeniu roboty czytać sobie „Naprzód“. Rozsrożyło to tak bardzo amerykańskiego „filantropa“, że wydalił tow. Rychlika bez żadnego wypowiedzenia! Nie przyniesie dużo zaszczytu p. Jerzmanowskiemu znęcanie się nad bezbronnym robotnikiem. Tam, gdzie nie spodziewają się żadnej reklamy zdejmują nasi patryoci owczą skórę filantropów i okazują się zwykłymi bezwzględnymi wyzyskiwaczami.

KRONIKA.

Wieczorek na cześć Lelewela urządzony wczoraj staraniem komitetu młodzieży w „Sokole“ wypadł bardzo dobrze. Na drukowanych programach wieczorku, ozdobionych pięknym portretem Lelewela, był zamieszczony następujący wiersz Andrzeja Niemojewskiego:

Pod szkiełkiem mędrca — duch obywatela,
Pod togą wiedzy — bojownik narodu!
Ilekroć, dzieci rachunku i chłodu,
Przypomnim z dziejów postać Lelewela,
Łzy w oczach stają, z bolesnym uśmiechem
Poimy pamięć tej epoki echem
I szepczą gorzko usta najzimniejsze:
Jakie to inne, jakie niedzisiejsze! —
Kochał naukę, bo jak matka miła
Ona go mlekiem wielkich cnót karmiła,
Wiodła za rękę bitym życia szlakiem,
Miliony ludu łącząc pod swym znakiem.
Wiedział, że ona w wielkim domu świata
Niby szafarka z kąta w kąt ulata,
Nieustająca, przezorna, wciąż czynna,
Nasycić dziatwę, łzy obetrzeć winna,
Słowo otuchy szepnąć choć w pośpiechu,
A przedewszystkiem dać piersiom oddechu,
Ogrom oddechu, oddechu swobody,
Któryby sięgał z pałaców w zagrody,
Przez kraj przebiegał od końca do końca,
Ciepły i czysty jako tchnienie słońca!
A gdy go braknie, gdy u widnokręga
Dźwignie swe tłumy przeciwna potęga,
Gdy ryknie burzą armatniego gromu
I bagnetami otworzy drzwi domu,
Ona porzuci szkiełka i fotele,
Księgami wyłom śród murów zawali,
Zanurzy togę w krwi czerwonej fali
I wzniesie groźnie w szeregach na czele!
A jeśli padnie z swoim ludem razem,
Skuta na rękach i nogach żelazem,
Nie rzuci dziatwy, nie przekupi warty,
Nie ujdzie trwożnie po za próg zaparty,
Nie poda dziatwie zgłodniałej przez kraty
Kromki spleśniałej, lojalnej oświaty,
By truć jej serce, obniżać lot ducha
I uczyć zwolna wyknąć do łańcucha! —
Cicho!... Nie dzisiaj te myśli, te mowy...
Ludzie posłyszą i wytrzeszczą oczy...
Dziś, gdy interes wszelką myśl jednoczy,
Jemu romantyzm uderza do głowy?!...
Tfu!... Ktoś znajomy do ucha się słania,
Słychać dokoła śmiech politowania...
Z biur telegrafu ostatnie wypadki
Lecą ku tłumom jak naoczne świadki,
Cała Europa na reakcyi falach
Płynie ku brzegom nowego stulecia,
A jego nęci jakiś cień na dalach
W powiędłych szczątkach laurowego kwiecia,
Trup marzyciela, upiór historyka,
Który w dnia blaskach jako widmo znika
A on tam bada ślady jego stopy,
Jakby nie widział sto lat Europy! —
Europa dzisiaj... dom gry... Dłoń maklera
Ludom przewodzi, przymierza zawiera,
Stawia fundament społecznej budowy,
Kurs życia głosząc z ceduły giełdowej...
W domu gry tłumno, ciasno, duszno, parno,
Ludy jak zbite robactwo się garną,
Depczą się wzajem, przewalają, duszą,
Wrócić nie mogą, naprzód dążyć muszą,
Wpół oszalałe z przerażeniem w oku
Po stosach trupów wciąż prą się w natłoku,
Widzą nareszcie, kostniejąc z przestrachu,
Że się zwężają ciągle ściany gmachu,
Że z swą nauką, sztukami, rozumem,
Są tylko jakimś duszącym się tłumem
Gadzin, nie ludzi, gromad dzikich zwierząt,
Gdzie ładem tylko jakiś wielki bezrząd,
Że wszystkich w ścisku śmierć swym węzłem zbrata,
Jeśli nie pękną mury tego świata! —
Możeby teraz jacyś Lelewele,
Tytanim duchem przebiwszy mur twardy,
Wrócili ludom oddech i wesele!
Witani dzisiaj uśmiechem pogardy,
Może jak zbawcy śród znojów topieli
Zbudzą odgłosem czynów nieśmiertelnych
Pod szkiełkiem mędrców — żar obywateli,
Pod togą wiedzy — bojowników dzielnych!

Po wieczorku, wychodząc na ulicę, odśpiewali robotnicy, którzy większą część sali zapełnili, „Czerwony Sztandar“. Następnie odbył się komers w restauracyi Johna. Z braku miejsca nie możemy zamieścić dokładnego sprawozdania.

Ks. dr. Bukowski, proboszcz od św. Anny, upraszа nas o zaznaczenie, że nie brał on udziału w wycieczce „Pracy“, o której pisaliśmy w przedostatnim numerze. Istotnie „dr.“ wkradło się przez pomyłkę, a notatka owa odnosi się do drugiego ks. Bukowskiego, który nie jest doktorem teologii. Ks. doktorowi zaś Bukowskiemu oznajmiamy, że sprostowanie jego w myśl ustawy nie nadaje się do druku ze względu na zawarte w niem nieprzyzwoite wyrazy.

Rachunki partyjne.

Na strejk ceglarzy: Bronchitis —·20; Przyjaciółka —·25; B. —·10; Kowal —·05; N. —·5; Słomski —·50; A. B. —·16; Blacharz i Krawiec —·15; S. —·10; B. 10; Brüderlichkeit —·75; Zebrane —·70; Neider L. 1.75; Drukr. Związkowa 1·36; L2. —·57; L3. 1·14; L7. —·72; F6. 1·23½; 05. 2·85; Ogrzewalnia Podgórze 2; Tow. Gross 1.37½; Akademicy 5·25: Pasławski —·20; S. B. —·15; Daszyński —·50; Misiołek —·20; S. Wachtel —·8; Axelrad —·5; I. S. —·50; U Józefa —·20. Tow. Gross 1·—; T. E. 2·—; Schreber —·20; Ksiądz —·25; E. —·30; Akademicy —·50; Piekarze 2·50; Brüderlichkeit —·80; ks. Stojałowski 1·—; Komitet partyjny 5; S. Langer, Wiedeń 5·—; Krawcy 4; M. P. 5; Aa —·5½; Stolarze 1·30; Budowlani 2·50; Tow. Bebe —·50; Szpera —·15; Handlowcy —·20; Na ręce Tow. Frasia 12 złr. 91 ct. Obyw. Kłos. 10·—; Xy 10·86½; Pożyczka 350. Razem 439.67.

List składkowych wielu Towarzyszy nie wróciło mimo wezwania, dlatego też ostateczne zamknięcie i zestawienie rachunków podamy w następnym numerze.

Komitet strejkowy.

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Jan Serkowski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.